

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 18. Kwietnia 1897.

Instytucja Czei i Chleba.

Paryż d. 14 kwietnia.

D. 2 bm. istniejąca tu emigracyjna polska instytucja Czei i Chleba skończyła 35 lat swego istnienia. Dla instytucji mającej żyć i działać bez ograniczenia czasu, jest to dopiero zaranie bytu, lecz dla ludzi ją składających, których życie zakreślone granicami są szczerze, 35 lat to długi okres czasu, tak długi, że z pomiędzy tych, którzy byli uczestnikami, lub świadkami tylko założenia instytucji Czei i Chleba, ledwie dziesiąta część zostaje przy życiu.

W ubiegłym roku zmarł ostatni z pięciu założycieli stowarzyszenia. Sp. Artur Sienkiewicz zaledwie dochodził lat młodzieńczych, gdy został powołany na zastępcę sekretarza w nowo utworzonym stowarzyszeniu. Przez niego instytucja ta najbardziej czuła się w łączności duchowej z jej twórcą, sp. Karolem Królikowskim.

Wedle praw natury schodzi z widowni świata to pokolenie polskie, z którego i dla którego powstało stowarzyszenie podatkowe, nazwane później Instytucją Czei i Chleba. Zbyt niedawno podaliśmy obszerniejszy pogląd na jego początki, wzrost i cele (w r. 1895), by się tu powtarzać. Zawsze też na wyczerpującą historię Instytucji, będzie ona ściśle złączona z ogólną historią emigracji 1831 r.

Zarząd Instytucji bada troskliwie w jaki sposób powierzony mu kierunek Instytucji pogodzić z pierwotną myślą jej założycieli. Nie zapomina przedewszystkiem, że założyciele najurozeczniejsi się zastrzegali przeciw zamiarowi tworzenia instytucji dobroczynnej w powszechnym znaczeniu. Celem ich było „spłacać dług narodu względem zasłużonych Ojczyźnie” i wybrali najprzód tych, co w 1831 r. służyli jej z bronią w ręku.

Ze szczerp kasek chleba, który dawano weteranom, oboczony był ciałą prawdziwą, którą temu zaprzecz, gdy przebieganie listy kilkuset wyższych i niższych oficerów, podoficerów i szeregowców, którzy pobierali pensję emerytalną podług wojskowego stopnia; gdy odczyta pełne uszanowania słowa, w jakich przyznawano im emeryturę? Dzieki stałe zwiększającym się zasobom instytucji, emerytura ta zwiększała się ciagle i w ostatnich latach była już skutecznym zasłaniem dla zniechęconych wiekiem i cierpieniami.

Dodawszy do tego, że powierzone przez szlachetnych Kuratorów Fundacji s. p. Pelagii Russanowskiej rozdawaniu Instytucji fundusze wsparły bardzo znaczną zapomogę stu kilkudziesięciu weteranom z 1831 roku, stwierdziliśmy, że sędzią z pociechą i chluba, że sędzią, jak na nasze stosunki, spłacała Instytucja dług względem tych obrońców Ojczyzny.

Jak zamysła Zarząd prowadził nadal czynności Instytucji? Zapytują niejednokrotnie. Odpowiedź na to prosta: Stojąc na gruncie, na którym ją postawili losy, na nim przedewszystkiem działać będzie Instytucja. Wśród późniejszych emigracji znajdując się ludzie zasługi i poświęcenia, są tacy, którym się *czuć* i *chleba* należało. Dotąd zajęci głównie obowiązkami względem starszej braci, oraz w niemożności o parcia się na dowodach służby narodowej tak dobitnych, jakie posiadała armia 1831 r. (stany służby dotąd przechowywane są, kontrole wojskowe), musiano się ograniczyć do nadawania jednolitej skromnej pensyjki wychodźcom z lat 1846, 1848 i 1863. Gdy już wielu z nich wiek podeszły nie pozwalała zarabiać na życie, podniesiono w tym roku nieco pensję emerytalną starszych wiekiem i o ile starczy funduszu, będą wszyscy otaczani braterską opieką.

„Nie idzie jednak za tem, — czytamy w wydanem obecnie sprawozdaniu zarządu za r. 1896, żeby każdorazowy zarząd Instytucji nie myślał w miarę wzrastania jej środków, o rozszerzaniu działania dla dobra całego społeczeństwa polskiego. Mamy prawo spodziewać się, że Instytucja Czei i Chleba nigdy istnieć nie przestanie: na to potrzeba tylko, żeby jej myśl nie przestała przemawiać do serca Polaków, żeby jej użyteczność, budząc coraz szersze uznanie w sumieniach polskich, wzbudzała też coraz nowych podkresła dla niej w następnych pokoleniach. Oparta na kardynalnym prawie kapitalizacji 1/4, dochodów, z biegiem czasu może i musi Instytucja stać się skarbnicą, z której będzie wynagradzana polska zasługa, na jakimkolwiek polu narodowym położona.”

Chociaż w obecnej dobie czynności Instytucji nie przekraczają gruntu emigracyjnego, nie jest ona jednak bez łączności z krajem, już przez samych ofiarodawców. Z powierzchni jej funduszu dwa najznaczniejsze mają na widoku pożytek dla kraju: Fundusz pana W. M. w bardzo krótkim czasie będzie obracany na „kształcenie młodych ludzi z którejkolwiek części kraju lub emigracji, polskiego lub rusińskiego pochodzenia, poświęcających się zawodowi technicznemu, którzy po ukończeniu studiów potrzebują dopełnić swe wykształcenie w jakimś zakładzie naukowym, lub w pracowni za granicą.”

Druga fundacja sp. Kasparka przeznaczona — jak wiadomo — stypendia dla dwóch doktorów medycyny Jagiellońskiego uniwersytetu, którzy zechcą uzupełnić swe studia w Paryżu. Jak dziś przyjmuje Instytucja ofiary z kraju, tak z czasem, da Bóg, będzie mogła wynagradzać w kraju zasłużonych Ojczyźnie.

Stosownie do zmieniających się okoliczności, zarząd Instytucji winny opracowywać ustawę, podług której działać mają dla dobra powszechnego. Jużby dzisiejszemu zarządowi należało przystąpić do przerobienia i rozszerzenia ustawy z roku 1874, wraz z obmyśleniem skutecznych środków zabezpieczenia funduszu na wieczne czasy.

Lecz jakiegokolwiek nastąpią zmiany i ulepszenia, nietykalnymi są i pozostać muszą cztery zasady, którym Instytucja swój byt i wzrost zawdzięcza: 1. Nienaruszalność żelaznego kapitału, 2. Obracanie 1/4, dochodu na ciągłą kapitalizację, 3. Używanie 3/4, dochodu na cele użytkowe i 4. Zarząd złożony z członków-patriotów, uzupełniający się przez dobowanie.

Skład rady zmienił się o tyle, że w miejsce zgłoszonego sp. Artura Sienkiewicza powołany został na członka zarządu brat jego pan Adam Sienkiewicz. Oprócz niego po sp. Arturze Sienkiewiczu wiceprezesem zostało obsadzone przez zarząd, że w celu liczącemu 15 członków wystarcza jeden wiceprezes i zresztą ustawa funkcji tej nie przewiduje.

Obrót pieniężny Instytucji w 1896 r. tak się przedstawia: Przychód 17.427 fr., rozchód 15.647 fr. W tej ostatniej pozycji mieszczą się następujące wydatki: emerytury starej emigracji 6.685 fr., nowych 4.350 fr., częściowe 360 fr. weteranom u św. Kazimierza 2.000 fr., kobietom z 1831 r. 730 fr., pensje od krzyżów 80 fr. Razem tedy emerytura 14.205 fr., a nadto jednorazowo rozdano 277 fr. i kosztu administracyjnego i biurowego 1.442-25 fr.

Fundusz żelazny wynosi 8.000 fr.; dochód funduszu Klaudy z Działych Potockiej wynosił 271 fr., z czego wypłacono stypendia 200 fr. wypłacono stypendia Akielewiczowi, dochód z funduszu sp. Józefa Kasparka wynosił 6.330 fr., z czego wypłacono stypendia dr. Kleckiemu 500 fr., dr. Sieradziemu 2.000 i dr. Nowakowi 750 fr.

Kroniczka paryska.

Senator Béranger zrobił sobie specjalność z protegowania onoty; od czasu do czasu wstępuje on na trybunę, aby zagrozić przeciwko rozpucie i niemoralności. Niestety, trotuar paryski nie stał się dyskretniejszym, pomimo krucyaty p. Bérangera, nie wymoralniejsze też i Paryż, skoro cenzura cięższą ręką położyła na te specjalne ogłoszenia, w które owarze strony pewnych pism obfitują. Same środki policyjne nie pomagają, obojętne podnoszą należało, to jest jedyny środek na umoralnienie. Oto naprzykład już parę lat Béranger toczy wojnę ze wzgórzem Montmartre — a doroczne bale *des Quat' Arts* nie nie straciły ze swojej popularności ani negliżu; reklamę tylko mają większą i możność uczestniczenia w balu uważana jest za uciechę pierwszego stopnia. Swoją drogą trudno uważać wysiłki p. Bérangera za trud całkowicie stracony; tak niewątpliwie nie jest; dzięki jemu przynajmniej rozpusta nie będzie się stroić w bezczelność, zmuszona siedzieć na komornem w ciemnych kątach. Senat słuchał wywodów i dowodów p. Bérangera z wielką uwagą, ale uwagę rozpuształ kronikarce oczywiście komentują po swojemu; jeden z nich podkresłał taki wykrzyknik pewnego senatora: *C'est abominable! ...contient n'est-ce pas!* Łatwe są dowcipy na ten temat.

Kampania ta Bérangera nie jest zresztą faktem odosobnionym; tydzień czy dwa temu, dyrektorzy teatrów li-

terackich podnieśli się jak jeden mąż, przeciwko café-concertom setkami rozrzuconym po Montmartre; budy to stanowią dla poważnych teatrów dużą konkurencję; głupia piosenka, cyniczny dowcip, skandaliczny koncept coraz więcej zaczynają znajdować laski u publiczności, która zdaje się odwracać od teatrów prawdziwych. Walka zaś budy z teatrem jest pod wielu względami bardzo nierówna; buda nie zna co to kosztu wystawy, nie ryzykuje nic, dając nowość jakąkolwiek, nie przepłaca artystów, a zwłaszcza artystki, nie płaci lwiej części dochodu autorom; prasa jej nie gnębi za rzecz nieudaną, kosztu ogłoszeń i reklam są prawie żadne. Ale to wszystko — to jeszcze nie wszystko.

Buda posiada jeszcze jeden przywilej: nie ona sobie nie robi z cenzury; naprzód i cenzura zupełnie przez szpary patrzy na te popisy, a jeżeli ona skrośli, autor bez ceremonii recytuje wykreślony ustęp: jedyna kontrola budy takiej to agent policyjny, który sobie w kątku je i pije za pieniądze dyrektora i z drażliwych rzeczy on pierwszy się śmieje do rozpuku. To też rozpuczenie języka w takim *cabaretie*, niby artystycznym, jest niesłychane. Rząd obiecuje ukrocić panów *cabaretarzy* i ma nawet niezadawała się naznaczeniem kary pieniężnej, ale w razie recytacji zamknięcia budy na tydzień, a nawet dwa. Środek to skuteczny, ani słowa, ale pan prefekt, zanim takie rozporządzenie wyda, dwa razy się namyśli.

Cała moja sympatja w tej sprawie jest po stronie panów dyrektorów teatrów. Ale jednak stary Sarcey ma rację, kiedy od tyłu lat dzwoni na drożny teatr. Jak idę na Montmartre, bawię się za dwa lub trzy franki; tymczasem w teatrze muszę wydać najmniej dziesięć; człowiekowi familijny, który chce rozzerwać się z żoną i córką, musi się rujnować, jeżeli nie jest bogaczem; drożyzna miejsc — oto jedna z głównych przyczyn, która całe liczne klasy ludności pcha do „cabaretów” wszelkiego autoramentu. I trwać to będzie dopóty, dopóki autorom płacić się będzie książkowe pensje, dopóki taki Baron bracie będzie 100 tysięcy franków za 9 miesięcy za swoje grymasy, a Jane Hading 80.000 fr. za swoją urodę. A także dopóki nie przyjdzie mocny człowiek w rodzaju Augiera lub Dumasa i nie zmusi ludzi do chodzenia do teatru...

Otrzymałem w tych dniach zaproszenie od pani Szeligi do zapoznania się z klubem kobiecym; nazywa się on trochę dziwno: „Le cenacle des Femmes”; mieści się przy ulicy Notre-Dame des Champs nr. 46. Jest to zupełny klub, tylko bez „backa”; gra się tu — tylko na fortepianie; panie mają salony, czytelnię, restaurację i kawiarnię.

Instytucja obliczona na klasę mniej zamożną: literatki, artystki, studentki; dba więcej o wygodę, niż o komfort. Lokal jest obszerny, pism dużo, restauracja dość tania i nie zła. „Aby być przyjętym do Cénaculu — powiada artykuł drugi ustawy — należy posiadać rekomendację, świadcząca o zupełnej honorowości kandydatki”. Składka skromninka: 3 franki na trzy miesiące. We czwartki i niedziele wstęp mają wprowadzeni panowie. Byłem raz takim wprowadzonym panem i mile przepędziłem wieczór, wypełniony ożywioną gawędą i zaimprovizowanym koncertem. Rekomenduję.

Wczoraj w sali Erarda był koncert pana Władysława Górskiego. Koncerty polskie mają tu specjalną fizjonomię, zupełnie przypominają Warszawę pod względem ciepłego przyjęcia, jakie publiczność gotuje artytom, umiejącym już warszawę lub choćby tylko zainteresować. Pan Górski ma ustaloną w świecie muzycznym i świecie paryskim markę; wystarczy więc, skoro przytoczę program: Trio Beethovena (op. 9), Romans Schumana, „Moment musical” Schuberta, ustęp z Wagnera „Meistersingerów” i „Taniec hiszpański” Sarasatego; najwięcej się podobala rzecz Schuberta. Młody pianista, p. Zygmunt Stojowski, odegrał z nie-małym powodzeniem piękny „Fantazy” Chopina; Amerykanka, panna Gréta, śpiewała arję z „Rinadla” Haendla i dwie inne pieśni.

Paderewski wystąpi w Paryżu na wielkim koncercie (w którym i Sara Bernhardt weźmie udział), na pomnik Litofa.

W. K.

Kroniczka londyńska.

Ubiegłego lata sport cyklowy był w Londynie modą sezonową. Od maja do września kto żył jeździł na rowerach, poczynając od księciów i księżniczek, a kończąc na subiektych sklepowych i modystkach. I wówczas rozgłosie brzmiały skargi jubilerów, księgarzy, kapeluszników, na brak pokupu, bo klienci ich zajęli się wyłącznie sportem cyklowym. W tym roku gorączka ta uśmierzyła się ookoł-wiek. Ludzie już teraz troszczą się, co stanowiąc ma „olou” przyszłego sezonu.

Sądząc z artykułu, który niedawno ukazał się w *Strand Magazine*, kwestya ta będzie niebawem rozwiązana, gdyż dziś przewidywać można, iż moda nadchodzącego sezonu będzie ta-tuowanie. Wielkie damy, które ubiegłego lata ukazywały się w Hyde-Parku na wycieczkach, czyniąc ten rodzaj sportu „fashionable”, zasiadły teraz w łóżach opery, będą ukazywały się i ramiona, ozdobione rozmaitymi alegoryami, portretami i scenami mitologicznymi. Tatowanie, które dotąd przynajmniej w Europie nie należało do zwyczajów popularnych, obecnie podniesione zostało do godności sztuki. Znalazł się mistrz, niejaki MacDonald, który zrozumiał, iż malowanie na płótnie i na drzewie jest już rzeczą bardzo starą i męską i zrobił nowe odkrycie, przenosząc te same ideały i metody artystyczne na tworzenia na skórę ludzką. Zapożyczyłszy sekretów od Birmahozyków, Japonczyków i dyktantów amerykańskich, zaczął wykonywać na skórze swych klientów obojętne i szorstkie przypominające akwarele, lecz posiadające koloryt bogatszy, więcej odcieni i półtonów.

W dzielnicy Saint-James przy Jenny Street stworzył elegancką pracownię, oświetloną światłem elektrycznym, bogatą ozdobioną cennymi kołomierami wschodnimi, w której klient znajduje na stole pudełko z papierosami i cygarami, orzeźwiający napój i albumy z akwarelami, przedstawiającymi najrozmaitsze sceny. Gość pali cygara, popija wybornymi trunkami i naoglądawszy się z akwarel, mógłby sobie pójść, ale... nie idzie, bo nie może oprzeć się chęci uniesienia trwałej pamiątki z tej wizyty i nabycia w sposób ostateczny i nierozłączny jednego z pięknych malowideł albumowych.

P. MacDonald rozbił go i uzbrojony w małą elegancką sprząk, wybornie dezinfekcyjonowaną, bez żadnego bólu maluje mu naokoło szyi duży zielonego węża, orla waloczącego z szepem na szyi, „Wiosną” według Botticello na plecach, a wizerunek kobiety około serca. Czasami klient woli sceny obyczajowe, karykatury z „Puncha” naturę martwą, banknoty, otworzone z łudzącym podobieństwem lub szkiele rotacyjne francuskie z warunkiem, by nie obrażały przy-stojności.

Książęta krwi, przedstawiciele najwyższej arystokracji i tysiące innych osób dystygowanych noszą na ciele rysunki bardzo piękne, niekiedy humorystyczne, ale zawsze wykonane z artyzmem przez mistrza w sztuce tatowania p. Macdonalda z Jenny Street. Tak zaręcza przynajmniej autor wzmiankowanego artykułu w *Strand Magazine* i dalej tajemniczo nas w rozmaite szczegóły techniczne.

Ta nowa sztuka, rozpowszechnia na przez p. Macdonalda pomiędzy londyńczykami, pierwszego lepszego piękne poranku przekroczył kanał La Manche i dostanie się do Francji. Wy-starczy, by zaopiekowało się nią jakieś kółko arystokratyczne, głośna aktorka lub modny tenor. Niech miss Ellen Terry np. ukaze się na scenie z portretem Szekspira, wyrysowanym około serca, a wówczas cały modny świat lodyński zapagnie urozmaicić sobie monotonię malowideł na skórze ludzkiej postacią wielkiego dramaturga. I słusznie, należało się pewne ulepszenia sztuce, od tak dawna zaniedbywanej przez świat cały.

N.

ROZMAITOSCI.

Smiały pomysł. Minionego roku o-tworzył w Wiedniu 33-letni kupiec Antoni Temper na Zajęcej ulicy pod l. 27 w dziesiątym okręgu tzw. halę konsumeryjną, która się tem na korzyść od wszystkich innych w okolicy zakładów podobnych różniła, że ceny towarów były w niej bardzo niskie. Magazyn zakładu nie zawierał samych tylko

wiktuałów i łakoci, jak inne tego rodzaju hale, lecz sprzedawano tam także bardzo tanio, a więc wśród znacznego popytu chemikalia, towary łokciowe, tkaniny, naczyńia kuchenne i podobne rzeczy. Zakład miał tylko tę jedną wadę, że gdy pewien gatunek towaru wysprzedano, to klienci musieli czekać wiele dni a nawet tygodni na nowy transport. Dowożono nowe zapasy zawsze nocą. Aby uniknąć hałaśliwego podnoszenia żelaznych zasłor przed oknami sklepowymi, zrzucono najprzód towary otwartem oknem do piwnicy, a nazajutrz dopiero wynoszono je do sklepu na światło dzienne. Onegdaj rano otworzyła nagle policja drzwiwnie tam magazynu. Komisarz policyjny wszedł do wnętrza, aby uwiezić szefa firmy Antoniego Tempora, a ajenci obsadzili wejście i wyjście sklepowe. W magazynie spotrzeżono wygodnie spoczywającego na sofie znanego policji włamywacza Karola Gelesa, a również w walczony poznano kilkakrotnie karane indywiduum, Józefa Gniunusa. Wszyscy trzej tworzyli spółkę włamywawców, których policja śledziła już od kilku miesięcy. Temper był głową spółki, a wszyscy razem przeszło od pół roku włamywali się do rozmaitych wiedeńskich sklepów, a co ukradli, sprzedawali bezcennie w konsumeryjnej hali. Obrót w ich sklepie może wynosić mniej więcej 10.000 zł. od początku istnienia, a z „zabobku” tili sobie wspólnicy bardzo wygodnie i przyjemnie. Czego nie mogli sprzedać w hali, to zastawiali w lombardach, a choć każde przedsięwzięcie skończy się wzięciem, to przynajmniej z dumą będą mogli o sobie powiedzieć, że w dziedzinie wielkomięskiego zbrodziejstwa wpadli na myśl wzorową i śmiałą.

Zabawny żart na Prima Aprilis udał się pismu geneżańskiemu *Il Successo*. W pierwszych dniach marca pojawiła się w mieście choroba nieznaną, pochodząca od papug brazylijskich. Rada sanitarna Genui wydała z tego powodu kilka komunikatów, w których ogłosiła przepisy, jak wystrzegąć się choroby i rozpoznawać papugi podejrzane. Ogłoszenia te, z wyjątkiem włoskim, były porożlepiane na rogach ulic. Rano w dniu 1 kwietnia ukazały się nowe plakaty z herbem Genui, wywołujące wszystkich właścicieli papug, by na mocy art. 319 przepisów sanitarnych i art. 207 rozporządzeń policyjnych w tymże dniu niebezpieczne plakaty przynieśli do ratusza, gdzie będą dokonane ogólny lekarskie. Za uchybienie temu przepisowi wyznaczono karę pięć li-rów. Ogłoszenie *Il Successo* podpisało było tak, iż uważał czytelnik mógł odkryć, że chodzi tu o żart karawawców. Ale właściciele papug wzięli tę sprawę na serio i niebawem na ulicach Genui ukazały się całe orszaki ludzi, przeważnie sług, znoszących papugi do ratusza. W ratuszu z powodu tej niespodziewanej inwazyi papug, zaplanowało ogólne zdumienie, lecz gdy dowiedziano się o żarcie, urzędnicy każdą nową papugę przyjmowali komicznym śmiechem. Najgorzej jednak wyszli ludzie z papugami w drodze powrotnej, bo mieszkający, dowiedziawszy się o żarcie, zasypywali ich gradem dęciwopów.

Cywilizacja wśród Indian. Dziekie plemiona czerwono-skórych Indian, które dotychczas walczyły do tyłu opowieści fantastycznych, niebawem staną się mytem. Już dziś cywilizacja przenika w ich szeregi warkim potokiem. W Stanach Zjednoczonych jest obecnie 73 Indian oficerów policyjnych, 850 policjantów, 123 sędziów, 63 domatorów, 11 kancelistów, 2 kpisistów, 4 lekarzy, 39 kowalów, 29 cieśli, 73 farme-rolów, wielu bardzo rzadkich, stelmachów, robotników fabrycznych, maszyniarów. 1500 Indian pobiera pensję, jako urzędnicy państwowi. W szkołach jest 432 nauczycieli czerwono-skórych. Rząd próbuje nadto wdrążyć Indian do rolnictwa. I kobiety indyjskie, cory dzikich plemion, garną się również do cywilizacji. Niedawno miss S. Singh, czerwono-skóra dama złożyła egzamina lekarskie w New-Yorku; trzy Indyjanki z Ottawy, po odbyciu odpowiednich studiów, wstąpiły do szpitala, jako dozorczynie. Córka dowódy plemienia Pawnee, miss Wod, ukończyła chlubnie wydział prawny.

Okropne morderstwo. W pobliżu miasta Zittan w ubiegłym poniedziałek znaleziono zranione ciało 13-letniej dziewczynki, zamordowanej i w okropny sposób pokrajanej. Morderca podcinał trupowi, a może nawet żyjącemu jeszcze dziewczętku nos, uszy, palece i inne członki ciała. Była ona córką ślusarza blunberskiego i nazywała się Emma Szmidówna. Schwyceny już morderca, zdaje się szalenie, nazwiskiem Antoni Bittner i rodem z Johnsdorfu czeskiego, miał jeszcze w chwili uwiezienia w kieszcei jedno nabożeństwo i dziewczynę. Zandarmi badając okolicę poznajdowali resztki ciała zamordowanej dziewczynki, porzucone: drugie ucho, dłoń, ręce i prawą nogę.

Noga ta była porabana na drobniejsze części, które najwidoczniej piaski się na ogniu. Brak też na niej było muskułów. Choć to się wydaje rzeczą nieprawdopodobną i wstrętną do najwyższego stopnia, to jednak wszystkie wskazują na to, iż morderca chciał być ludocercą, znaleziono bowiem miejsce, na którym między dwoma kamieniami w le-

sie ognisko było rozniecone. Jeszcze też stała na niem blaszanka do połowy napełniona wodą. Przyprawiony przed trupa dziewczynki i zapytany przez komisarza, czy to ta sama która zamordowała, odpowiedział Bittner: tak jest, to może być bardzo łatwo ona.

Domorosły dynamitarda. W Połgórzu pod Krakowem aresztowała policja Jana Leśniaka, kowala, który przez zemstę ni mniej ni więcej, tylko chciał budynek cały (na Małym Rynku) zniszczyć za pomocą miny torpedowej. Minę sporządził w ten sposób, że na długi okreśiony lont prochowy ponawlekał 26 sztuk małych pudełek z prochem i kapeluskami. Leśniak przydybany został w chwili kiedy minę swoją miał podpalić, przez co mógł być zniszczony cały kompleks zabudowań na Małym Rynku. Leśniaka oddano w ręce sądu.

Wydział Czytelni akademickiej poczuwa się do nader miłego obowiązku złożenia gorącej podzięk Szanownej Dyrekcji teatru za łaskawe i bezinteresowne udzielenie nam sali teatralnej na urządzenie obchodu Słowackiego. Z żywą wdzięcznością musimy podnieść, że Dyrekcja teatru z ośmiornością prawdziwie obywatelską zniżyła nam do sumy możliwie najniższej kosztu przedstawienia tak, że ów drobny dochód, jaki oddaje nam komitetowi sprowadzenia zwłok Słowackiego, jest właściwie darem Dyrekcji teatru, bynajmniej zaś dochodem z przedstawienia, które nie znalazło niestety należytego poparcia u publiczności naszego miasta.

Niemniej gorącą podzięk wyrażają naszymu p. Romanowi Żelazowskiemu, który z wielkim nakładem pracy podjął się reżyserii przedstawienia, pp. Irene Bohusównie, Antoninie Kwiecińskiej, Aleksandrowi Myszkowie, Ryszardowi Ruszkowskiemu, Hieronimowi, Adolfowi Walewskiemu, Kwiatkiewiczowi, oraz p. Jarekiewiczowi, którzy raczyli wziąć udział w tym wieczorze, dając w ten sposób dowód, że myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski zastęguje na poparcie. Wyrazy wdzięczności zechce przyjąć także sekretarz dyrekcji teatru p. Sachorowski, który nie szczędził nam w urządzeniu wieczoru swojej żywej rady i pomocy.

Za wydział Czytelni akademickiej
Antoni Lewandowski,
zast. przewodn.

Edmund Pasternak,
sekretarz.

Słowiańskie stowarzyszenie we Wiedniu urządza w pierwszych dniach maja br. swój II statutam przepisaną koncert w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego (grosser Musik-Verein-Saal) ze współudziałem pierwszych sił artystycznych. — W skład programu wejdą pomiędzy innymi utwory: Zelenkiego, Czernoty, Antoniego Dworka „Stabat Mater” (I, II, III, IX i X) Brahmsa i południowo-słowiańskie pieśni ludowe. Karty wstępu są do nabycia od 19 do 25 bm. w kancelarii stowarzyszenia, od 25 w handlu nut p. Guttmanna (gmach opery nadwornej).

Na wystawie międzynarodowej wynalazków w Wiedniu urządzony będzie także oddział polski staraniem redakcji *Dziwignia*. Ponieważ są jeszcze wolne miejsca na zamówionej przestrzeni; przeto ci, którzyby jeszcze chcieli wziąć udział w wystawie, mogą nadsyłać zgłoszenia do administracji „Dziwignia” we Lwowie najdalej do 28 b. m. — Wystawa przyjmuje także modele przedmiotów zgłoszonych do opatentowania. Blizsze szczegóły podaje „Dziwignia” w Nr. z 15 bm.

TEATR Hr. SKARBKA.

W niedzielę dnia 18 kwietnia 1897.

Na dochód stow. wzaj. pom. artystów sceny lwowskiej

Początek o godz. 3 1/2.

BABY

komedia w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klimenta Junoszy.

Wieczorem:

na dochód art. sceny lwowskiej

LOHENGRIN

opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

Osoby:

Henryk Ptasznik, król

niemiecki p. Jeromin

Lohengrin Wład. Floryański

Elsa, księżniczka bra-

banka Mira Heller

Telramund, hrabia bra-

banki p. Górski

Ortruda, jego małżonka pni Kasprowicza

Herold królewski p. Remy

Gotfrid, młody książę

Brabanoy p. Sibiński

I p. Michalewski

II p. Zemiński

III p. Nowiński

IV p. Jeleński

Początek o godzinie 7 1/2. wieczorem.

Na wiosnę! Nowości na suknie damskie
poleca w wielkim wyborze najtaniej.

Magazyn Schayerów we Lwowie.

Nakładem Księgarni katolickiej
Dr. WŁAD. MIEKOWSKIEGO
w Krakowie
wysła świeżo książkę do nabożeństwa
pod tytułem:

Wobec Boga

Modlitwy poranne, wieczorne, podczas
Mszy świętej, przed spowiedzią, po spo-
wiedzi, przed komunią i po komuni, św.,
odpustowe: do Trójcy Przenajświętszej, Sa-
kramentu przynajświętszego, do Pana Je-
zusa, do Ducha św., do Matki Boskiej, do
świętych Pańskich, w różnych okoliczno-
ściach życia, za chorych, za umarłych; li-
tanie, Koronka do Matki Boskiej, Droga
krzyżowa, Pieśni różne — zebrał
ksiądz Antoni Chmielowski
m. s. t.
(str. 459 w 32-oe). Wydanie ozdobione
obrazkami chromolitografowanymi na pa-
piere weliowym. — Cena egzempl. bez
otwary 60 ct., w oprawie w płótno ang.
brzezi pasowe zlr. 1.—, w płótno angielskie,
brzezi pasowe zlr. 1.25; w wyborze
gładki szaryn miękki, brzezi pasowe
zlr. 2.—. Na porto należy doliczyć 15 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

WIECHY kowalskie, wyrobu krajowego,
znakomite, po zł. 30— i 35—, znaj-
dzą, śrubastki, kowadła, motyły itp. pole-
ca Piotr Chrzastowski, handel żelazny we
Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw ka-
tedry).

PREMIOWANE medalami tutej Niesio-
łowskiego są wszędzie do nabycia.

J. Kapralik instrumenta muzy-
czne i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

Kto cierpi na padaczkę, kurczki i in-
ne nerwowe przypa-
dłości, niech zająd-
broszurkę o tem gra-
tis i franco. Do nabycia przez:
Schwanen-Apotheke, Frankfurt a. M.

Bulion

świeży, para gotowany, prawyborby, po
znizonych cenach zlr. 5.—, 6.—, 7.50; dla
chorych z samego drobitu i dziękiego pła-
cia po 10 zlr. kilo. Kapczy — Brzezany.

Bulion mięsny i z dziczyzny
najprzedniejszy
po zlr. 4.—, 6.40 i 7.20 za kilo
poleca handel 7915

St. Markiewicz

we Lwowie, w Ryńku 1. 42.

Jedynie prawdziwy
Proszek perski
na owady
sprowadzony wprost od plantatora
poleca

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska 1. 2.

WINO 1894

własnego
chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wwyż;
białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct.
Benedykt Hertl, właściciel dóbr, zamek
Goltisch przy Gonobitz w Styrii.

Amatorskie przedstawienia

wymagają porządnej i dokładnej charakte-
ryzacji osób występujących. Jako fryzjer
teatru hr. Skarbka we Lwowie, wydosko-
nałony w tym zawodzie, podejmuje się od-
nożnych zamówień tak w mieście, jak i
na prowincji; dostarcza także najlepsze
pudry, róże i szminki do charakteryzowa-
nia Leichnera, francuskie i angielskie.
Przyjmuję wszelkie roboty fryzierskie
i wypożyczam peruki, których zapas mam
nader wielki.
Ceny bardzo umiarkowane.

Edward Grillmayer,

fryzjer i perukarz

Lwów, plac Maryacki.

Kawa

po cenach engros:

5 kilo Santos, zielona tylko zlr. 4.50

5 „ Campinos „ „ 5.—

5 „ Guayaquil, biała „ „ 5.20

5 „ Guantimala, biała „ „ 6.—

5 „ arab. Mocca prawdziwa „ „ 6.50

wolna od opłaty, za pobraniem pocztowym.

Olona. Wyborna. Smak zagwarantowany.

L. Harling & Co., Hamburg 8.

Piegi

plamy wtrąbane i inne nieczystości cery

nikną w 7 dniach bezpowrotnie po użyciu

Dr. Christoff'a znakomitego nieszkodli-
wego Ambracreme. Prawdziwy tylko

w zielonych zapieczętowanych oryginal-
nych stołkach po 80 ct. Główny skład dla

Lwowa w aptece pod „Srebrnym Orłem“

Zygmunta Ruckera; w Krakowie w aptece

W. Redyka i E. Hellera, w Brodach w apte-
ce Leona Kallira. 1564

Reumatyzm,

gościec, kurcze, suche

bole, influencję

koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacieranie nśmierzejące

wyrobu Eugeniusza Matuli, apt.

w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za stołek.

Dostać można w aptekach: K. Wi-
snińskiego we Lwowie, ulica

Floriańska; Dyziołowski Matuli w Pod-
górze, P. Mikolascha we Lwowie;

udzieli wprost u Eugeniusza Matuli w
Radomyślu koło Tarnowa. 1670

Tylko zlr. 3

Najdoskoniejszy podarunek na

uroczystości

lub jako pamiątka po zmarłym

1672

Portrety naturalnej wielkości

z każdej nadesłanej fotografii. Termin

wykonania 10 dni. Podobieństwo za-
pewnione. — Fotograf zwraca nie

uszkodzoną.

Premiowany zakład sztuk pięknych

Siegfried Bodascher

Wien, II., Praterstrasse 61.

Kropie do zębów

(dawniej Liton zwane) uśmierdzają natych-

miast ból zębów. Flakon 40 i 60 ct. We

Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Str-
ju w aptece J. Dragowskiego. 1365

Wertheima maszyny do szycia

z podwójnym sztywnem.

Pierwszorzędny niemiecki fabrykat dla

użytku domowego i przemysłowego, dostar-
cza z Wiednia do wszystkich miej-

scowości aust.-węg. monarchii.

Wysoko-

ramienna

nożna

zlr. 35.50.

30-dniowy

czas próby

5-letnia

reklama.

Każdą ma-

szynę, któ-

raz próba

nie oka-

zała, odbieram bezwarunkowo napo-

wrót na swój koszt. Cenniki i próby

szycia są na żądanie do dyspozycji.

Dom wysyłkowy maszyny do szycia

LUDWIK STRAUSS

właściciel firmy sądowo probierawczy, dostawcy

dla stowarzyszenia c. k. urzędników państw.

Wien, IV., Margaretenstrasse 12 f.

Świadectwo odbiorcy za wyraźnym

pozwoleniem do opublikowania: „Po-

twierdzamy niniejszem punktualność od-
biotu telegraficznego zamówienia. Ponie-

waż pierwsza maszyna do szycia w zu-
pełności nas zadowoliła, zamówiliśmy

jeszcze drugą a miarowicie telegr. fi-
czni jak pomyślnie pospieszna. Nie wąt-

pimy, że i druga maszyna do szycia

będzie tak dobrą jak pierwsza. Należy-

tość 28 zlr. odesłaliśmy pod pańskim

adresem. Lwów 23. grudnia 1896.

Klasztor Saele Coeur.

Na letnie mieszkanie

lub na cały rok

do wynajęcia

piękny dom o siedmiu poko-
jach, z ogrodem i stajnią, w
malowniczym położeniu, z me-
blami lub bez takowych. Dwa
kilometry od Złoczowa. Za 300
zlr. Blizszej wiadomości udzieli

Zarząd dóbr Chilczyce

począ Złoczów.

Zwinger - Bohemia

Pierwszy w Austrii zakład

hodowli psów rasowych

poleca wszystkie gatunki psów

użytecznych i zbytkowych.

Właściciel: 1493

Weterynarz Koch, Praga II. 422.

Sok czysto roślinny, jedyny środek natu-

ralny, niezawierający pod gwarancją ska-

dników szkodliwych 1710

Przeciw siwiznie

Ekstrakt orzechowy chemika Primaveriego

w Rzymie, zabarwia trwałe i szybko na

wszystkie odzienią. Cena 3 kor.

Proszek Hamburgski przeciw włosom na

twary u kobiet. Cena 2 kor.

Perfumerya Fausta. Lwów, Sykustka 2.

O małżeństwie

przez Dr. Retau'a (39 ilustr.) 1 zlr.

O życiu towarzyskim

meżczyzn

przez Dr. G. Freytaga 1 zlr., oba dzieła

razem zlr. 1.75 markami pocztowymi.

GUSTAV ENGEL, Berlin W. 9.

Można nabywać przez każdą kolegiarnię

uwiecznioną nagrodą, wysłać w 39 na-

kładzie broszurę radcy Dr. med. Müllera

O rozdrażnieniu systemu nerwowego

Wolna wysyłka po 80 ct. w markach

pocztowych. 1667

Curt Röber, Braunschweig.

Liniment Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze.

uznane jako znakomite uśmier-

dzające nacieranie; po cenie

40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia

we wszystkich aptekach. Tępo

powołanie ulubionego środka

domowego należy zawsze krótko

a wężowało żądać:

Richtera Liniment z „Motwicą“

tylko butelki, opatrzone

znaczną marką fabryczną

„Motwica“, uważać za

prawdziwe.

Richtera apteka

pod złotym lwem w Pradze.

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostarcza od naj-

pierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 zlr.

albo 2 litry za 8 zlr., młody 2 litry 4 zlr.

80 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel

dóbr, zamek Goltisch przy Gonobitz w Styrii.

Patenty

na wynalazki 1410

wyjednawia i sprzedaje we wszystkich kra-

jach poprawnie, szybko i najtaniej inżynier

C. Paulitschky, Wien, I., Kärnthner-

strasse 5 — urzędowo autoryzowany.

Julian br. Brunicki

w Podhorcach p. Strj

poleca 1503

nasienne jęczmiona, owsy, kartofle;

drzewka owocowe; prosięta

pełnej krwi Yorkshire w chlewni

centr. Komitetu Tow. gosp. drób

rasowy. Cenniki na żądanie franco.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Dr. IGNACEGO MAZANKA
w Sassowie koło Złoczowa 1679
otwarty od 1. maja 1897 przez cały rok.
Blizszych wiadomości udziela Zarząd.

Patenty wzory i marki ochronne we wszystkich krajach,
wyrabia dobrze i tanio, urzędowo
autoryzowane Biuro patentów J. FISCHER
WIEN, I., Maximilianstrasse Nr. 5. 1567

Właśnie opuścili prasę drukarską
14 kupletów i 14 duetów
które wkrótce przed śmiercią skomponował

Wilhelm Wiesberg.

Kuplety Wiesberga:

Nr. 11. Familien - Angelegenheiten. — Nr. 12. Das hab' i ganz verges-

sen. — Nr. 13. Die Stimme der Natur. — Nr. 14. Da san ma d'rin. —

Nr. 15. Schaut nicht gut aus. — Nr. 16. Der Trompeter von Sikklingen. —

Nr. 17. Man kann nicht genug vorsehtig sein. — Nr. 18. Traum und

Wirklichkeit. — Nr. 19. Mein lieber Schwiegervater. — Nr. 20. Zers-

spring. — Nr. 21. Der Grösenswahn. — Nr. 22. Jesus na bin i er-

schrocken. — Nr. 23. Das is a angeborens Talent. — Nr. 24. Dann

hat er's überstanden.

Duety Wiesberga:

Nr. 11. Jessas na', san mir erschrocken! — Nr. 12. Pardon mein Fräulein,

Pardon mein Herr! — Nr. 13. Weil das a feine Gattung is! —

Nr. 14. Am Fensterbrett! — Nr. 15. Zu Fuss und zu Pferd! — Nr. 16.

Der anize Punkt! — Nr. 17. Dann hat er's überstanden! — Nr. 18.

Amor's Eisenbahn. — Nr. 19. Rocco und modern. — Nr. 20. Klehne

Romane. — Nr. 21. Am Land sein's halt no nüt voraus! — Nr. 22. Je-

des Hüfeli hat sein Deckerl. — Nr. 23. Da ruck'n a weg. — Nr. 24.

Das is a angeborens Talent.

Cena każdego numeru 75 ct. 1695

Skład muzykaliów i wypożyczalnia

Wien, I. Bez., **C. Hofbauer**, Kärntnerstr. 34.

Dla chorych na płuca

Dr. Brehmer'a Zakład leczniczy

w Goerbersdorfie na Śląsku 1499

Lekarski dyrektor prof. Dr. Robert, przebywający przedtem w Dorpacie. Zna-

omite skutki lecznicze przy nader umiarkowanych kosztach. Zna-

komatych informacyj udziela bezpłatnie Zarząd.

Zakład wodoleczniczy

Dr. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok. 1574

Urządzenia jak najlepsze — Ceny najprzystępniejsze.

Kapiele jodowe Darkau

(Śląsk austr., 5 stacji od Wiednia, 7 stacji z Berlina i Budapesztu.)

Sezon od 15. maja do 15. października. 1555

Najsilniejsze jodowo-bromowe źródło na kontynencie.

Jedynie kapiele, gdzie w czystej solance kąpać się można.

Największy komfort ze szczególnym odnowianiem, ceny umiarkowane.

Obszerne cienie aleje, źródła do picia wód itd.

Dzielić z dobrych rodzin przyjmuje się z zapewnieniem troskliwe opie-

ki i pielęgnować, pod osobistym nadzorem kierującego lekarza w nowo

wybudowanym „Dzielnym domku“.

Blizszych wiadomości i prospektów udziela gratis Dr. Wilhelm Dagr, kierujący kapielow,